

Tow. Naukow. Pieckiego

F 933

Bibliot. im. Zielińskich

Wydawnictwo Księgarni Krajowej  
KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO.

# O PRACY

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Najłatwiej djabłu nad tym panować,  
kto się chce bawić zamiast pracować.

WARSZAWA.

Księgarnia Krajowa K. Prószyńskiego,  
na Krakowskiem-Przedmieściu, pod Nr. 45.

—  
1884.



JÓZEF-IGNACY KRASZEWSKI,

Autor tej książeczki,

najślawniejszy z żyjących teraz pisarzy polskich, który od pięćdziesięciu kilku lat niezmordowanie i bez przerwy pracując, z górą trzysta różnych książek, a w tej liczbie najwięcej powieści pięknych do druku napisał. Urodził się w Warszawie 1812 roku, uczył się w akademji w Wilnie, gospodarował na Wołyniu, później wydawał gazetę w Warszawie, a teraz mieszka w Dreźnie, stolicy królestwa Saskiego.

Wydawca K. P.

## P R A C A .

Na wsi ludzie kopią i orzą, sieją i żną; w lasach polują i ścinają stare drzewa; na morzu i rzekach łowią ryby, płyną czóhnami i okrętami; inni po wioskach i po miastach kują, strużą, heblują, pilują, przędą, tkają, przesiewają, mielą, piszą, rachują, malują, szyją. Wszelaka robota ludzka, czy rękami, czy głową człowiek robi, nazywa się pracą.

Człowiek, który pracuje, musi się wysilać albo rękami, albo myślą; potrzebuje na zrobienie czegokolwiek bądź i czasu i siły. Lepiejby mu było może spokojnie odpoczywać, jeść, pić, na piecu leżeć, boby go to nie kosztowało nic, nie zmęczyłby się i ciała by dogodził.

Spytacie się więc, dlaczego człowiek, mimo to, że praca go wysila, zabiera mu czas, któryby mógł poświęcić na spoczynek, mimo że ona go kosztuje, jednak musi pracować?

Przyczytną tego jest najprzód, że prawo Boże w sercu człowieka zasiało nasienie pracy, potrzebę zającia, ochotę oznaczenia się; powtóre, że człowiek, który nie nie robi a żyje, jé, pije i zjada to, co drudzy zapracowali, w końcu z głodu umarłby, i ludzie by nim pogardzili i odepchnęli go jako nieużytecznego próżniaka. Widzimy ludzi, co nie nie robią, ale to nie

może trwać długo: żyją zapasem swoim albo cudzymi; ale jak w naczyniu, z któregooby wodę brał a nie dolewał nic, nakoniec zabrakłoby wody, tak i człowiekowi w ostatku niestałoby zapasu. Wreszcie próżniak zawsze koniec końcem zasługuje na pogardę ludzi, i żeby był najbogatszy, gdy nic nie robi, nic znaczący nie będzie.

Ten, co nie pracuje, może się przechadzać z założeniami rękami, ale jeżeli jest ubogim, jutro nie będzie miał co jeść; jeśli bogatym, to mu życie zbrzydnie i on ludziom stanie się wstrętnym. Każdy woli być pewnym, że jutro będzie miał co jeść, niż dziś przeżyć głód, a nazajutrz mrzeć głodem. Oczywiście lepiej się zmęczyć robotą, niż cierpieć bez jedzenia. W dodatku próżniak choć sobie dogodzi na chwilę, ale mu ani sen, ani odpoczynek, ani hulanka nie dadzą, pokój w sercu i duszy: sumienie go musi gryźć, a ludzka praca wstyd mu będzie robiła.

Gdyby na całym świecie nagle wszelaka praca ustąpiła, łatwo pojmiecie, że bardzo prędko przyszedłby głód i nęda powszechna, i ludzie by wymrzeć musieli. Zabrakłoby zaraz zboża, mąki, chleba świeżego mięsa, jarzyny, bobu rolnik, młynarz, piekarz, rzeźnik, ogrodnik odpoczywali.

Odzież, obuwanie, wszystkoby się w końcu porozpadało i podarło, nowego nie byłoby zkaąd wzięć, ani z czego, ani komu zrobić; ludzie by zdziczełi jak zwierzęta i pozdychali z nędzy. Pola, majątki, domy, pieniądze bogatych na nicby im się nie zdały, bo za gotowy grosz nie byłoby co kupować; gruntu nie rozdaliłoby, sady zdziczały, łąki chwastem porośły, a jakby się nikt niczego nie tknął, na stosach złota z głodu marliłoby wszyscy. Bez pracy i roboty niema nic. Dzikie owoce, grzyby, jagody nie na długoby starczy-

ły, a chcąc i ich zapas zrobić, trzeba pracować. Przeszedłby więc głód i ludzie musieli by się chyba między sobą zjadać, jak zwierz lesny.

Jeden człowiek, który nie chce pracować, nie zrobi wielkiej różnicy, jeśli inni wszyscy pracują; ale i on w końcu będzie musiał zebrać, prosić i upokorzać się, co daleko przykrojsze jest niż najcięższa robotą. Silnemu i zdrowemu wyciągać rękę, albo niegodziwym sposobem wydzierać cudze, jest ostatnią nędzą i nieszczęściem, a najmniejsza praca straszniejszą nad to być nie może.

## PODZIAŁ PRACY.

Spójrzycie na tę małą książkę, z której czytamy: drobna ona jest, a jednak nim się zrobiła, pracowało na nią kilkuset ludzi. Jeden ją napisał, drugi ją przerobił, dalej zecer, co litery drukowane stawia, układał pismo po jednej literce, ustawiał wyrazy, inny potem zaniósł te litery do wyściskania, inny naprowadził czarną masę, aby się wycisnęły na papierze, inny papier podłożył i naostattek wybił czarne na białem. Niekosyć na tym, z każdym arkuszem książki, z każdą kartką ta sama była robotą. Papier wydrukowany zanieśli do zeszyca, ktoś go poskładał, inny poszycował, inny obciął, przyklepił okładkę. Dalej ktoś przytnął książkę, potem ją wzięto na sprzedaż i dopiero się do was dostać mogła.

Na tym nie koniec: ten, co pisał i przerabiał, musiał mieć nauczycieli, coby go przysposobili i nauczyli

mysleć i pisać; księgarz także nie od razu i nie sam przyszedł do tego, że począł handlować.

Na książkę potrzeba było papieru, papier się robi ze starych szmat, szmaty są z przędzy, przędza ze lnu; a len ktoś siał, zbierał, moczył, wybijał, prządł, tkał, zszzył, znosił, póki nie wyrzucono szmat.

Dalej tak samo litery drukowane nim się wylały z kruszcu, trzeba było rudę kopać, kruszce oddzielić, formę zrobić i t. p.

Papier robił się na maszynie, maszyna też dużo rąk i głów potrzebowała; każda najmniejsza rzecz nim się zrobiła, zajęła mnóstwo ludzi, kosztowała wiele pracy. Książki przewożono po bitych drogach, na wozach, koleją. Gdyby te wszystkie roboty i robotnicy nie składali się na tę małą książeczkę, nie mielibyście jej wcale.

Jeno pomyślecie a pomarkujecie, jak to się pracą nad jedną rzeczą dzieli na tyle rąk.

Gdyby teraz przyszło jednemu człowiekowi zrobić wszystko a wszystko, co do książki należy: siać len, tkąć płótno, ze szmat papier wyrobić, maszyny samemu budować, litery lać, składać i tym podobnie, — za całe życie jednego arkusza książki zrobiłoby nie mógł, i to, co by zrobił, nie wiele by było warte.

Musiałby chyba człowiek pisać książkę na skórze, jak to dawniej robili, póki druku nie wynaleźli; i napisałby może jedną. Takie pisanie nie byłoby ani tak czyste, ani czytelne i piękne, jak książka drukowana, i byłaby jedna tylko książka, a druk może ich odbić wiele chcąc. Pisana więc kosztowałaby bardzo drogo, bo by czelek nad nią długo się mozolił, i nie wielu bogaczów mogłoby z niej korzystać, gdy drukowaną i ubogi łatwo sobie kupić może.

Książkę tę więc winniśmy temu, że się na nią dużo ludzi składało, a każdy tylko to robił, co najlepiej umiał, co mu przychodziło najłatwiej.

Tym sposobem, jak ta książka, robi się na świecie wszystko; a praca taka, podzielona, daje nam poznać, że na świecie prawem jest, iż nie wszyscy wszystko robią, ale każdy to, co może i umie.

Zowie się to podziałem pracy.

Każdy człowiek naturalnie, jeżeli ciągle jedno robi, nabiera wprawy, szybkości, zdatności do swojej roboty; weźcie go do innej, straci dużo czasu, nim się do tamtej nałoży. Tak naprzykład z tą książką: już zecer, co litery układa, prędko je umie wyszukać i poustawiać; ten co ją zszywa, zna, jak papier złożyć i związać nią; a im częściej powtarza jedno, tem mu to łatwiej iść musi.

Chcąc się czegośkolwiek nauczyć, niema też innego sposobu, tylko jedno długo robić.

Oprócz tej przyczynny podziału pracy, jest jeszcze inna niemniej ważna. Ten, naprzykład, co książki oprawia, ten co je drukuje, może sobie dostać stosowne narzędzia do swojej roboty; gdyby przyszło jednemu wszystkie kupować, mało by kogo starczyło na to. W dodatku, gdyby narzędzia miał, nie prędkobym się z niemi nauczył obchodzić, jak naprzykład z machinami. Wiele zresztą z tych machin jest ciężkich i siły człowieka do nich nie dosyć.

Z tego podziału pracy wynika, że możemy taniej wydrukować książeczkę maszyną, która kilka tysięcy kosztuje. Bo maszyna służy ciągle do drukowania książek i wydaje ich na świat tysiące, a litery, które-śmi się drukuje jedno, zaraz potem użyte być mogą do innego druku, na inną książeczkę. Tym sposobem, to

co warte tysiące, wypląca się powoli i powraca ko-  
szta, dając ciągle nowe książeczki.

Tak samo i arkusz papieru do druku, który mo-  
że wart grosz, robi się na maszynie wartej kilka,  
kilkadziesiąt tysięcy, ale ta maszyna w jeden dzień  
wyrabia ich wielkie mnóstwo.

Gdyby nie taki podział pracy, wszystkoby szło  
powoli, drogo, i ludzie, by wielu rzeczy pierwszej po-  
trzeby mieć nie mogli.

Katwo rozrachnujecie, co się zyskuje na podziale  
roboty, gdy wam powiemy, że teraz można drukowa-  
ne Pismo Sw. całe kupić za kilkanaście złotych, gdy  
wprzódby nim był druk wynaleziony, musiano je prze-  
pisywać, i kosztowało pisane killkaset lub i tysiąc zło-  
tych nawet, a zatem mało kto je mógł sobie kupić.

Tak samo książki do nabożeństwa mieli dawniej  
tylko magnaci i królowie, a dziś prosty człowiek za  
parę złotych może sobie dostać, na czém Boga chwali.  
Widzicie więc, że wynalazek druku rozpowszechnił  
słowo Boże, rozlał je pomiędzy ludzi i tém samém  
wielu poprawił i nawrócił. A ten jeden wynalazek  
może wam dać wyobrazenie o innych podobnych, któ-  
re na podziale pracy się zasadzają.

## Z A M I A N A.

Człowiek mieszkający na wsi, uprawia rolę, sieje  
zboże, hoduje bydło; stolarz w mieście pracuje koło  
drzewa tylko, szewc robi buty i trzewiki, krawiec szy-  
je odzienie.

Nie trudne to są zajęcia, nie potrzebujące dużo  
czasu do nauki; jednakże gdyby przyszło szewcowi  
pójść za plugiem, albo stolarzowi wziąć się do dra-  
twy, lub krawcowi do hebla, nie łatwoby co zrobili,  
więc każdy plinuje swojego.

Ten sam podział pracy, o którym mówiliśmy,  
trzyma każdego przy jednej robocie. Szewc może  
trzewiki zrobić w jeden dzień; gdyby stolarz się do  
nich wziął, straciłby tydzień, nimby ładajako uszył.  
Tak samo szewc gdyby sobie chciał stół zrobić, zapła-  
ciłby za heble, za piłę i warsztat, i więcej niżeli stolik  
wart.

Wiesniak, który pracuje około roli, zbiera, jak  
mu urodzi, więcej daleko zboża, niż sam spozyc może;  
ale mu za to brak butów, stołu, odzieży i t. p. Szew-  
cowi, choć ma butów podostatkiem, brakuje odzieży,  
stołu, chleba, i tak każdemu czegoś niedostaje — sam  
sobie nikt nie starczy.

Otóż z tego podziału pracy wynika, że się ludzie  
pomiedzy sobą mieniać muszą na to, czego mają nad-  
to, a na czém drugim zbywa. Wiesniak oddaje część  
swojego zboża lub bydło mu niepotrzebne, szewc do-  
starca obuwie, stolarz drewnianą robotę, krawiec su-  
knie.

Szewc daje wiesniakowi za zboże lub za bydło  
buty, które uszył; daje stolarzowi za stół, krawcowi  
za suknie, i tak każdy tém, co mu zbywa, wymie-  
nia to, co mu jest potrzebne.

To się nazywa zamianą.  
Latwo sobie wyobrazić, jak taka zamiana jest  
wszystkim użyteczna.

Tak samo jak stolarz tydzień by może pracował,  
nimby liche uszył trzewiki, które szewc robi w je-

den dzień; szewc znowu tydzieńby strugał około stołu, na który stolarzowi dosyć jednego dnia.

Gdy więc stolarz buty sobie daje robić szewcowi, a tamten stół bierze od stolarza, zamieniając swą pracę na inną mu potrzebną, każdy z nich oszczędza na tém sześć dni roboty; każdy zyskuje te sześć dni, w ciągu których może pracować nad czem innym.

Tym sposobem, jeżeli szewc zamieni sześć par butów zrobionych w dni sześć, a drugi sześć stoli-ków,—na inne rzeczy, każdy z nich mieć będzie: ten siedm par butów nabytych za czas w którymby ledwie zrobił jedną, a drugi siedm stoliów zamiast jednego stołu. Zamiana więc ten ma skutek, że powiększa nasze zasoby, i daje nam więcej, niżbyśmy mieli, wszystko sami robić będąc zmuszeni.

Dopóki ludzie sami sobie wszystko robią, mało mogą używać i muszą być ubodzy. Tak jak niepodobna im sobie wydrukować książki samym, nie mogą porządnie się odziać i mieć do pracy dobrych narzędzi.

Nie mogąc zamieniać, każdy musi sobie sam wystarzyć, i w naszym kraju wiele jeszcze jest miejsc, gdzie się to tak dzieje. Łóżko, na którym odpoczywa człowiek, sukmana, którą się odziewa, miski, na których je, stół, na którym obiada, ława, na której siedzi, są w domu robione, dużo czasu kosztują i nie mogą być bardzo wygodne. Gdyby policzyć te dni, które robota zajęła, na pieniądze, a za pieniądze to wszystko kupić, pewnieby i lepsze było, i może nie tak drogie.

Ale są inne rzeczy, naprzykład książki, których jeden człowiek sam nigdy zrobić nie potrafi.

Korzyść, wynikająca z podziału pracy i zamiany, pochodzi ztąd, że dozwała człowiekowi pracować nad tém, do czego ma największą zdolność; a korzyść ta staje się tém większą, im zdolności u ludzi robiących zamiany między sobą są rozmaitsze. Tak naprzykład, stolarz meblowy dobry, może łatwiej prosta robotę stolarską wykonać niż robotę kowalską; a kowal łatwiej robi klucz, niż najlepszy stolarz.

Zdolności ludzi różnią się bardzo, w miarę jak ludzie w różnych krajach dalekich od siebie i rozmaitych stronach cieplejszych, zimniejszych, inaczey od Boga stworzonych, mieszkają.

Tak na południe od nas, u Włochów, gdzie jest bardzo ciepło, ziemia rodzi cytryny i oliwę; na drugiej stronie kuli ziemskiej, w Ameryce środkowej, rodzi się kawa i bawełna; w Niemczech i u nas w Polsce jabłka, kartofle, len, pszenica i żyto, a każda z tych rzeczy jest właściwą krajowi i klimatowi. Trudnoby było na przekór słońcu chcieć mieć u nas kawę i oliwę, albo cytryny w Niemczech. Więc gdy nam potrzeba bawełny, cytryn, kawy, a innym pszenicy lub żyta, musimy się mieniać, choć kraje te są od siebie dalekie, tak, jakby to robił stolarz z szewcem, o których dopiero co mówiliśmy.

Pan Bóg w łasce swój i mądrości dał człowiekowi ochotę używania wszystkich darów ziemi, i otrzymywania ich przez zamianę, aby tym sposobem ludzi do siebie zbliżyć; połączył ich z sobą, i przypomniał im, że są wszyscy braćmi. Muszą, chcąc czegoś dostać, szukać jedni drugich, poznawać się, żyć w zgodzie, uczyć się jedni od drugich, bo gdyby każdy zamknął się w domu, wieleby mu rzeczy brakowało, którychby sam sobie zrobić nie mógł.

Pan Bóg dał ludziom różne zdolności, a krajom rozmaite owoce i plody, naumyślnie, aby z sobą, zły w zgodzie i braterstwie. Przez te stosunki, handel, podróżę i nauka Chrystusowa doszły już przez morza i góry do najdalszych końców świata.

Zamiana między oddalonymi ludźmi i krajami takie same ma skutki, jak między sąsiadami; każdy mienia to, czego ma nadto, na to co mu niedostaje; bo zbywająca rzecz nie jest mu potrzebna, a może za nią dostać to, na czem mu zbywa. I tak, jak sąsiedzi mieniając się z sobą, robią użytek z rzeczy, któreby darmo się popsuły, tak i oddalone kraje zyskują na zamianach.

Ażeby zamiana mogła przyjsć do skutku, musi zapewniatć jakąś korzyść tym, którzy się mieniają.

Jeżeli naprzykład wieśniak jadący na targ z korem owsa, może go tam przenieść na siekiere, a korzec ten owsa nie był mu ani na zasiew, ani dla chudoby potrzebny, i siekiera kowalowi nieużyteczna; oba zyskali na tém. Wszystko jedno, czy tę siekiere mieniają na owies sąsiedzi, czy ludzie od siebie mieszczący daleko. Mieniają tak samo jedwab', len, cytryny, kawę i t. p. Gdyby te zamiany nie przychodziły do skutku, musiano by się bez wielu rzeczy obchodzić.

Są jednak rzeczy, które we wszystkich krajach robić można, a jednak otrzymujemy je zdaleka. i u siebie nie robimy. Naprzykład prząść możemy wszędzie, a jednakże nici po większej części, szczególnie bawełnę przędzoną, otrzymujemy z Anglii. Wydaje się to rzeczą dziwną.

Można tak samo piec chleb u siebie w domu, a jednak po miastach i butki i chleb pieką piekarni rzę tylko, dla tego, że tym sposobem mniej on kosztuje, niż gdyby każdy z osobna piec musiał opalać i wypiekać chleb w domu. Wielu gospodarstwom ubogim trudnoby było drzewa kupić na wypieczenie codzienn chleba; inni mogą więcej zarobić niż chleb wart przez ten czas, w którymby musieli miesić i piec. Coż tu robić? Trudno się obchodzić bez chleba, i niedorzecznioby było kupować drzewa za złotówkę, aby wypiec chleb, który wart dziesięć groszy. Człowiek, co może zarobić dwa lub trzy złote, straciłby dzień nad robotą, która nie warta połowy. Musi więc udać się do piekarza, i lepiej na tém wyjdzie. Otóż tak samo i z niemi, które przędą w Anglii. Dla tego je ztamtąd sprowadzają, że są tańsze, a ci, co by je u nas przędli, więcej by na nie stracili czasu, niż one warte. Nici więc sprowadzone—są dla nas czystym zarobkiem, bo przędąc je w domu, wieleby dni ludzie stracili i nie zrobiliby innych rzeczy potrzebnych; albowiśmy nie mieli bawelny, która jest użyteczna i bez której obejść się trudno.

Chleb drogi i nici drogic, a chleb i nici tanie—są rzeczą zupełnie różną; drogic naturalnie są nie dla wszystkich, tanie może kupić każdy. Tam, gdzie chleb i nici są drogic, nie wszyscy je mieć mogą, i większa część ludzi jest ich pozbawiona. Jeżeli za chleb lub nici musimy zapłacić więcej, niż mamy na to, już one nam nie są dogodną; musimy szukać ich tam, choćby dalej, zkaąd ich taniej dostać możemy.

Gdzie niema zamiany, nie może być podziału pracy, nędza i barbarzyństwo uciskają ludzi. Gdzie zamiana odbywa się tylko między mieszkancami je-

dnego kraju, a z oddalonemi krajami niema żadnego stosunku, sprzeciwia się pewnie woli Bożej, która nakazała podział pracy między różnemi częściami ziemi zarówno, jak między mieszkańcami jednego kraju.

## PIENIĄDZE.

Mówiliśmy wam, jak się wszystko otrzymuje zamianą, lecz w wielu razach prosta taka zamiana była niemożliwa. Przypuśćmy, że potrzebuje wieśniak korzec owsa zamienić na siekiere, ale kowal nie potrzebuje owsa, a żąda naprzykład butów; więc wieśniak musiał szukać szewca najprzód, wymienić owies na buty, a dopiero te buty na siekiere, co było dużo czasu i kłopotu kosztowało.

Takie zamiany, któreby się często trafiać mogły, byłyby uciążliwe dla wszystkich, bo by czasem nie jeden raz, ale dwa i trzy razy mieniać trzeba różne rzeczy, póki by się dostało téj, której się potrzebuje. W dawniejszych czasach zaczęto szukać ułatwienia zamiany, i ażeby samemu nie chodzić od jednego do drugiego, wymyślono znaki czyli świadectwa zamiany.

Z takim znaczkami można było pójść do kowala i wziąć siekiere, a on z nimby poszedł znowu i odebrał sobie u szewca buty.

Ale ułatwienie podobne nie jest jeszcze dostateczne, bo znaczek albo pismo nie każdy by przyjął, nie każdy by wierzył, nie byłby pewny, czy trzeciemu odda, co należy i czy swoje odbierze. Nareszcie do-

bre to między kilku znajomymi ludzmi, ale w dalszym kraju, gdzieby podpisu nie znali i podpisującego, na nieby się nie przydały znaczki.

Z tego powodu od bardzo dawnych czasów zaczęto do wymiany używać takich przedmiotów, które wszędzie równą i stałą mają wartość, i dano pierwszeństwo kruszcom drogim z powodu, że łatwiej je przewozić i przenosić, że się nie niszczą i nie psują i że szacunek ich jest uznany i przyjęty wszędzie, choćby w najdalszych i najdzińszych krajach.

Późniejsze użycie kruszców jeszcze się stało dogodniejsze, gdy rządy zaczęły je na małe kawałki dzielić, i znaczyć ich wagę i wartość.

Dzisiaj szewc zamienia buty na pieniądze, a za pieniądze kupuje chleba; wieśniak sprzedaje owies, a nabywa za to siekiere. Ten, któryby nie dał owsa za siekiere, bo siekiery nie potrzebuje, odda go za pieniądź, gdyż zań dostanie sobie, co zechce.

Zamiana taka z pomocą pieniędzy zowie się zwykłym handlem, i jest dzisiaj więcej we zwyczajach niż inna, chociaż na jedno to wychodzi i zawsze jest zamiana. Nikt pieniędzy nie potrzebuje dla pieniędzy, ale na to, aby za nie mógł kupić, czego zażąda.

Za pomocą pieniędzy zamiana staje się łatwą w wielkich odległościach, bo każdy wie w Paryżu naprzykład, że gdy mu płacą dwiesięcie złotych, dostanie za nie tyle a tyle korcy pszenicy lub t. p. Pieniądź tylko daje tę pewność, że za niego możemy nie jeden towar, ale wszelki, jakiego potrzebujemy, dostać, gdzie się nam podoba. Gdybyśmy chcieli zapomódz bliźniego, a mieli mu do dania tylko to, co mamy, on zaś potrzebował innej rzeczy, naprzykład, gdyby ubogi był bosy, a my zamiaszt bu-





Rzemieślnik wyrabia albo własnymi rękami, albo narzędziami, których użyć umie, tę dawną zmiarną rzecz nieużyteczną na rzecz potrzebną i przydatną. Słara się on najprzód robić takie przedmioty, które są w okolicy najużyteczniejsze, które albo potrzeby zaspokajają, albo przypadają do smaku mieszkańcom. Musi się tedy uczyć jak to zrobić, musi sumiennie i mocno wykonać każdą rzecz, bo odpowiada za nią temu, co ją u niego kupił, i robota jego jest jakby on sam. Dobra robota, dobry rzemieślnik; zła robota, zły robotnik. Jeżeli się co zepsuje, złamie, rzemieślnik przychodzi i naprawia; robi stół piękny, potem dorabia do niego nogi; szyje suknię nową dla ojca i przerabia ją po kilku latach na mniejszą dla jego syna.

Fabrykant, który zwykle ma pieniądze, kupuje machinę, aby mu ta taniej robiła, i pozwałała użyć choćby człowieka co się nie uczył rzemiosła, aby tylko miał siłę. Najprostszą machiną jest młyn: ileby to ludzi potrzeba było i ile czasu na mienie w żarnach, pókiby się zmełło to zboże, które we młynie woda, albo na deptaku wół, w kilka godzin zmele i podsieje? Tak i inne robią machiny, które obraca albo woda, albo koń, albo para wodna. W fabryce podział roboty jest jeszcze większy niż u rzemieślnika, bo tu każde zatrudnienie oddane jest różnym częściom machiny, albo różnym robotnikom, którzy jedno tylko zawsze robią.

Machina odrazu nie daje nic gotowego do użycia; naprzykład młyn nie wypieka chleba, ale przysposabia tylko mąkę, z której piekarz bułki robi; gdy tymczasem rzemieślnik najczęściej odrazu całą podejmuje robotę, i oddaje ją wprost do użycia.

Fabrykant także rzadko tak jak rzemieślnik pracuje dla niewielkiej liczby osób, których potrze-

by zaspokajają; on robi więcej towaru i szuka potem na niego kupców, zważając tylko jaki towar może być pokupniejszy i potrzebniejszy, jaki zdoła łatwiej zbyć.

Fabrykant i rzemieślnik zarówno są użytecznymi ludziami, i można powiedzieć, że są sobie rodzonymi braćmi. Rzemieślnik użyteczny nam jest, bo nabywa zdolności zaspokajania naszych potrzeb, i zawsze jest gotów im zadość uczynić. Fabrykant jeszcze może być użyteczniejszy, bo z profesji swojej stara się, aby wyroby jego były tanie i potrzebnom odpowiednie, i zaspokaja żądania daleko większej ilości ludzi.

Tak naprzykład weźmy szewca, który jest rzemieślnikiem, jak on nam przydatny co chwila: bo i nowe robi, i stare naprawia i t. p. W fabryce zaś szkła nie dla kilku lub kilkunastu ludzi, ale dla całego niemal kraju wyrabiają się butelki, a muszą się starać o to, aby były mocne, dogodne, tanie i takie, jakich tam ludzie potrzebują.

## ROLN I K.

Gdyby ludzie nie chodzili kolo roli, musieliby chyba żyć korzonkami roślin i owocami drzew, albo mięsem zwierząt dzikich zabitych na polowaniu. Gdyby nie rolnik i gospodarz wiejski, nie byłoby ani lnu, ani wełny, ani bawełny: musiano by się odziewać skórami zwierząt i liśćmi drzew, jak się to do dziś dnia dzieje u dzikich ludzi. Słowem, gdyby nie rola, świat byłby dziki, głodny; człowiek zmuszony bładzić za dzikimi zwierzętami, musiałby żyć z rybołówstwa i leśnymi owocami.

tom iast żelazo i nici. On także zasiewa, czeka i zbiera, i jak rolnik żnie zboże, tak on przywozi co potrzeba dla kraju: czy sól, czy żelazo, czy perkal, czy tam inne rzeczy. Więc wszystko jedno jakby je sam zrobił.

Gdyby nie było kupca, fabrykanci by sobie rady nie dali: musieliby sami dostawiać wszystkiego, co im do fabryki potrzeba. Gdzie tylko nie ma handlu, tam fabryki źle idą, bo fabrykant musi sam robić za dwóch, ryzykować pieniądze, kłopotać się handlem, i już nie ma tyle czasu na dogłębne dogłębne dogłębne fabryki.

Kupiec tak jest potrzebny dla fabryki, jak sam fabrykant: przynosi mu materiał, i zabiera towar z fabryki, a rozwozi między tych co go potrzebują. Fabrykant także sam nie tka, nie farbuję, nie postrzyga, ale używa do tego robotników, którzy robią pod jego dozorem.

Sukno wyrobione dopiero wówczas rozechodzi się między tych co go potrzebują, gdy przejdzie przez ręce kupca, bo on je wiezie tam gdzie je potrzebują, i pośredniczy między fabrykantem a potrzebującym.

Naprzykład książeczki tej nie macie wprost ani od tego co ją pisał, ani od tego co ją drukował, ani od papiernika; oni się do dania wam jej przyłożyli wiele, ale gdyby nie księgarz co handluje książkami, rozwozi i wystawia na sprzedaż, nie mielbyscie jej ani tak łatwo, ani tak prędko. On ją kupuje i rozprze-daje ludziom. Tak więc, kupiec każdy, który siedzi za stołem, równie jest pożyteczny, choć niby on nic nie robi, jak rolnik i fabrykant, on także stwarza rzecz jak oni swoją pracą; on pobudza rolnika i rzemieślnika do roboty, bo ci wiedzą, że od nich kupi gdy mieć będą zboże lub wyrób jaki, a imię jego oznacza tylko

rodzaj pracy i sposób jakim on przysługuje się ludziom, chociaż inaczej, ale nie mniej skutecznie jak rolnik i rzemieślnik.

## N A U C Z Y C I E L.

Teraz uważmy, jaki jest los człowieka, który nie umie ani czytać, ani pisać, ani rachować. Musi on wszystko robić na wiarę cudzą, nie może się nigdy sam przekonać czy to prawda, co drudzy mówią. Jeżeli ruszy w drogę, nie ma wiadomości od krewnych, ani rady od przyjaciół, ani uspokojenia z domu, bo listu nie przeczyta, a gdyby mu go napisali, musi komu dać, aby mu powiedział co tam jest, i spuścić się na to, co mu tamten powie. Ztąd idzie, że mało co nauczyć się może i musi być najlichszą, najcieższą a najmniej płatną pracą zajęty; nie można go na targ posłać nawet, bo by się z piennędzy nie wyliczył.

Jeżeli jest człek gospodarzem, a czytać umie, to się dowie z pisma, gdzie może sprzedać najlepiej zboże, po jakiej ono cenie w mieście; z książek może się nauczyć gdzie bydło piękne, gdzie i jak je hodują, gdzie jak tam chodzą kolo roli, i jakie ludzie obmyślają sposoby, żeby zboże lepiej wydawało, a rola więc tej rodzina.

Jeżeli handluje, to mu łatwo przeczytać, co gdzie płacą w oddalonych krajach, i może sobie porachować czy zyszcze, czy straci, prowadząc tam swój towar, a kupując to, co tam ziemia rodzi.

Jeżeli ma dzieci, może do nich napisać, posłać im dobrą radę, dodać im otuchy do pracy. A przyjdzie płynąć statkiem takim co umie pisać i czytać, to

sobie obrachuje choć w nocy po gwiadach, gdzie się znajduje, i zapisze sobie co wydał i na co ekspensował, i może sobie każdą rzecz zająrzeć do książki, a znajdzie w niej każdy grosz. Umiejąc czytać i pisać, można się już łatwo innych rzeczy nauczyć, i dojść do wszystkiego: do majątku, do znaczenia między ludźmi, a co lepiej jeszcze, do poznania prawdy i prawa Bózego.

Widzicie z tego, że los ludzi, którzy czytać i pisać umieją, wcale jest różny od tych, co się nie nauczyli. Zastanówcie się, że nie umiejący nie skazani są przez to na pracę cięższą; gdy drudzy mogą dojść wysoko, i zdobyć co zechcą, byle starali się. Cóżże się to i przez kogo dzieje? Oto przez nauczyciela.

Tak, swoją pracę ludzi przerabia nauczyciel i zmienia ich, dając im naukę; całe też narody pozabawione nauki i nauczycieli, przez to w biednym stanie gnusnieć muszą. Wiśniak i lud, który nie ma nauczycieli, nie umie czytać, pisać i rachować, musi być mniej do pracy zdatny, wielu rzeczy nieświadomy i uboższy od wieśniaków i ludów, które mają nauczycieli i czytać i pisać umieją.

Nauczyciel wprawdzie nie piecze chleba, jak piekarz, ani tka sukna jak fabrykant, ani handluje cukiernik i kawą jak kupiec, ani sprzedaje kartofle jak rolnik, ani pisze wyroki i daje na stemplu pozwolenia jak urzędnik; a jednak przysługuje się bardzo wiele ludziom swą pracą, tak właśnie jak i tancerz, bo uczy ich tego, co wiedzieć powinni dla pokierowania swojemi interesami, dla porozumienia się przez pisma gwoli zamiany tego co mają, na to co potrzebują.

Jak fabrykant przerabia kawał żelaza na użyteczne narzędzia, tak nauczyciel z dziecka nieużytecznego i nieumiejącego nic, robi człowieka pożytecznego i roztrópnego.

Jestto praca, która się na pieniądze oszacować i zapłacić nie daje, a ludzie i kraje mający nauczycieli, winni są im niezmierną wdzięczność, za ich wielkie i ciężkie poświęcenie się.

## URZĘDNIK.

Wielu ludzi mówi sobie: na co się nam zdali urzędnicy i władza? co oni robią? Te papiery, które podpisują, ani karmią, ani poją. Pobierają podatki od nas, a w zamian nam nic nie dają.

Zastanówmy się tylko, czy te papiery w istocie na nic się nie przydały? czy urzędnik jest w rzeczy samej nieużytecznym. Wyobraźcie sobie co by to było, gdybyśmy nie mieli żadnego prawa i osób pilnujących porządku i spełnienia prawa? Sąsiad by ci się worał w pole, zabrałyby sobie źródło i poić w niem broniał, a jakby był silniejszy, musielibyście mu radzi nie radzi ustąpić. Bo gdzieżby się wówczas pójść poskarżyć i do kogo udawać? Jakbyście nie mieli siły, co począć? Słabszy byłby zawsze uciśnięty. Wreszcie gdybyście i równą z sąsiadem siłę posiadali, przyszłoby bić się o każdą miedzę i krukować przy studni, żeby wody dostać.

Albo przypuście, że gdybyście wyszli z plugiem w pole, nachodzi jaki człowiek waszą chatę, zabiera z niej co znalazł, obdziera śpiżarnię, uprowadza dobytek: gdzie pójść szukać sprawiedliwosci?

znacznym czasie, bo gdyby nie oddał, rządby dług dla wierzyciela wyżyłskaf.

Dla tego uznać potrzeba, że urzędnik ma także zasługę i użytecznym jest społeczeństwu.

## UŻYTECZNOŚĆ I CENA RZECZY.

Książka do nabożeństwa, na której się modlicie, może kosztować trzy lub cztery złote.

Książce tej winniście, że was uczy obowiązków względem Boga i ludzi, że z niej czerpicie pociechę w strapieniu, jest więc wam bardzo potrzebna, a trzy, lub cztery złote są małą rzeczą w stosunku do jej wartości.

Ten, który umie się modlić, w całym życiu znajduje radę i uspokojenie, a trzy lub cztery złote może zarobić z siekierą w jeden dzień. Widzicie ztąd różnicę użyteczności rzeczy i jej ceny. Użyteczność książki zależy od korzyści, jaką z niej wyciągacie; cenę stanowią te trzy złote, któreście za nią zapłacili. Może się jednak trafić, że komuś książka jest niepotrzebna, bo umie na pamięć wszystkie w niej zawarte modlitwy; takiby za nią nie dał trzech złotych, chyba żeby ją drugiemu odprzedać potem. Ztąd zrozumiecie, że użyteczność jednej rzeczy nie dla wszystkich może być jednakowa; że książka ta naprzykład dla was jest pożyteczna bardzo, a dla drugiego niepotrzebna. Cena więc rzeczy nie stanowi jej użyteczności.

Możecie kiedy byli w miasteczku na licytacji, i widzieliście na niej, dajmy na to, dwa stołki zupełnie jednakowe i równo warte. Sprzedają najprzód jeden i dają za niego trzy złote, dalej cztery, pięć, sześć, aż nareszcie kupuje go ktoś sobie za tę cenę, bo już więcej nikt nie daje. Następnie licytacja na drugi

taki sam stółek: dają zań dwa, trzy, cztery. Wyżej już nikt nie ofaruje; choć stółek taki dobry i tak mocny, i tyle wart co pierwszy, sprzedają go za cztery złote. Oba stołki zupełnie były jednakowe, więc ani robota ich, ani dogodność nie wpłynęły na tę cenę, a przecież jeden się sprzedał za sześć, drugi za cztery. Nie można nawet powiedzieć, ażeby jeden był mniej użyteczny niż drugi, bo ten co dał za niego cztery złote, może nie ma w domu na czém siedzieć, a ten co zapłacił sześć, ma stołków u siebie kilka. Stółek więc mógł być użyteczniejszy temu, co taniej kupił, niż temu co drożej; ale ten co dawał cztery złote, nie miał więcej nad to co dał. Nie można także powiedzieć, by użyteczność jednego stołka była mniejsza niż drugiego. Gdyby ten, co kupił pierwszy, miał jeszcze kilka złotych, nabyłby może i drugi.

Prawdopodobnie także, ten co dał za drugi stółek cztery złote, i ten co dał za pierwszy sześć, oba zapłaciłby za nie drożej, gdyby więcej kto licytował i dawał wyżej od nich. Okazuje się z tego, że cena rzeczy zawisła od liczby osób, które jej żądają i od ich zamożności, to jest od ilości pieniędzy jaką mają.

Chleb jest niezawodnie najpotrzebniejszą dla każdego rzeczą, bogaty i ubogi go żądają, a jednak jest to rzecz najmniej droga; gdy wino naprzykład albo kawa, rzeczy zbytkowe, tylko nie dla wielu osób służą i nie są konieczne, a daleko drożej się płacą. Tam nawet, gdzie wino się robi, można za cenę jednej butelki dostać chleba na kilka dni. Gruba oponcza sukienka potrzebna każdemu od chłodu i dla okrycia, wiele taniej kosztuje niż jedwabna materia, która tylko przydałaby się do stroju.

Przyczyną, dla której powszechna potrzeba chleba i oponczy sukiennej nie podnosi do zbytku ich ceny, jest to, że chleb i sukno otrzymują się mniejszą

praca i w większej ilości niż wino, kawa i jedwab' a także dla tego, że chleb i sukno będąc potrzebowane przez wszystkich, wyrabiają się w większej ilości, bo ten co je ma, prawie pewny jest, że je sprzeda, a na wino, kawę i jedwab' nie zawsze znajdzie się kupiec i trzeba czekać na niego i szukać go.

Okazuje się ztąd, że jak na targu, gdy wiele owsa nawieźą, a mało na niego kupujących, owies się tańszo sprzedaje, tak i z chlebem i innymi rzeczami się dzieje: gdy wiele towaru a ochotników mało, cena spada; gdy kupujących dużo a mało towaru, cena się podnosi. Zależy więc od tego cena, ile jest towaru i kupujących.

Widzicie więc, że wartość rzeczy jest stosunkowa: nie można powiedzieć, że to jest warto tyle, ale jak o komu; a cena zależy od ilości rzeczy i potrzebujących, i ustanawia się zawsze tém, czego wiele lub mało, gdy pokup mały lub wielki.

Cena zboża może tu służyć za przykład codzienną się powtarzający. Słyszemy nieustannie ubogich obawiających się nieurodzaju i dziękujących Bogu w kościołach, gdy da dobre żniwo. Otóż jak się to dzieje: gdy zboże nie urodzi, staje się tak drogiem, że go ubodzy kupić nie mogą; bo wówczas towaru jest mało, a kupujących za wiele. Przeciwnie, gdy zboże się obrodzi, towaru dosyć wszędzie, kupców mało, i cena spada.

Tak ze wszystkiém.

## W L A S N O Ś Ć.

Skyszelście zapewne, jak to bywały u nas wystawy zwierząt i popis robotników około orki, a temu

co piękniejsze bydle wychował lub orał lepiej i przędziej, rozdawano nagrody. Cobyscie powiedzieli na to, żeby temu co nie pracował i nie umie orać porządnie, dano nagrodę? Musielibyscie osądzić, że nie wart był nagrody, bo na nią nie pracował, gdy ten co otrzy-mał, musiał się mozolić, aby na to zasłużył.

Próżniak, który nagrody nie dostał, mógłby powiedzieć, że i on tych stu złotych potrzebuje także, więc mu je dać należało. Ale nie w tém rzecz, bo gdyby był chciał, a pracował, i on by sobie nagrodę mógł zarobić; a ten co ją wziął, został słusznie zapłacony za trud, gdy próźniak wolał na piecu leżeć i nic nie robić. Dodabym jeszcze można, że próźniak choćby dostał sto złotych, toby z nich począciwego użytku nie zrobił; kiedy pracowity człowiek i oszczędny, nie straci ich, ale pomnoży.

Tak samo i z innymi rzeczami na świecie się dzieje. Człowiek pracowity, pilny, stateczny, nabywa wiele rzeczy, których nigdy próźniak mieć nie będzie, bo on swoją pracę tworzy wiele pożytecznego i przysługuje się wszystkim; każdy go potrzebuje, każdy mu rad, a po próźniaku nie nikomu, tylko ciężar.

Ludzie więc wypłacają się pracowitemu, który może dojść gdzie tylko zechce, i nie ma słusznej przyczyny, żeby ten co pracuje, nagrody ustępował temu, który nie dla nikogo nie robi: chybaby to uczynił z miłosierdzia i litości.

Nagrada jest pożądana jako cena pracy i usługi; nie odpowiada zawsze wartości tych usług, ale nie daje się samemu człowiekowi tylko jego robocie, i nie chodzi o to, kto zrobił, ale co zrobił.

Nagrody, które rozdają pracującym, są téj samej natury co nabytek, jaki sobie człowiek przy-

sparza swoją pracę. Gdyby był samotniomy, człowiek zbudowałby sobie porządniejszy dom, zrobiłby sobie lepszą odzież, otrzymałby żniwo obfitsze niżli leniwy. W społeczeństwie żyjąc, gdzie podział pracy ma miejsce, robi on nie tylko na własną swoją potrzebę, ale zarazem dla drugich. Społeczność dając mu w zamian inne przedmioty, t $\acute{e}$ m sam $\acute{e}$ m jego pracowitość wynagradza.

Głównie tą nagrodą jest **własność**. Pojmujecie, że ona **należy musi do tego, kto ją nabywa pracą**; on właściwie bowiem tworzy ją **swoim trudem i oszczędnością**. Gdyby nie pracowano, społeczność nie miałaby tyle zbywających owoców pracy swej, które może rozdawać ubogim. Ten który mniej pracuje, mniej też ma prawa do wszystkiego, a nie pracujący wcale, żadnego nie ma prawa do własności.

Wszystko co człowiek nabywa pracą: zapłata robotnika, żniwo rolnika, zysk kupca, pensja urzędnika, zowie się własnością. Jedni tę własność zużywają na swoje potrzeby i przyjemności; drudzy część jej tylko użytkowują, i odmawiając sobie przyjemności i uciech, oszczędzają na przyszłość.

Widoczn $\acute{e}$ m jest, że własność, chociaż nie użytkował jej kto zaraz, jest przecie jutro także własnością tego, który ją nabył pracą. Ma on prawo zupełnie zachowania jej póki mu się podoba, i nikt nie może go zmusić do uczynienia z nią jak tylko to, co on sam chce. Człowiek rozporządza t $\acute{e}$ m, co stworzył: rzeczą, którą nie był, gdyby on jej pracę nie zrobił.

Jest wielką pocięchą dla ludzi, zostawić co dzielnicom po sobie; starają się t $\acute{e}$ ż o to usilnie, i nietyl-

ko że nie spotrzebowują całkiem co zarobili, ale oszczędzają do ostatniego dnia życia. Tym sposobem dzieci otrzymują gotowe to, czego one same nie zapracowały, ale nie biorą jednak tego darmo.

Na to co im zostanie, pracował ich ojciec, który sobie ujmował i oszczędzał. Przekazuje on im swe prawa; a że własnością swoją może rozporządzać jak chce, to, co im oddaje, należy do nich. Gdybyśmy temu chcieli zaprzeczać, musilibyśmy utrzymywać, że ojciec własną pracą i dziedzictwem po sobie nie może rozporządzać. Ktawo dowieść, że gdyby tego prawa (zostawiania po sobie dziedzictwa dzieciom) ludzie nie mieli, nie chciałby ani pracować, ani oszczędzać, i ludzkość by na t $\acute{e}$ m straciła, boby mniej było pracy i mniej wogóle dostatku. Każdoby tylko tyle zarobił, ile mu na dzień potrzeba, a małoby co zachował, nie mogąc tego oddać po sobie komu pragnie. Nie zbierałyby się kapitały, które są tak potrzebne dla wszystkich, i społeczność byłaby pozbawiona korzyści, jakie wyciąga teraz ze spadków, które w jednych rękach gromadzą znaczne summy, owoce pracy i oszczędność kilku pokoleń, służące do nowych przedsiębiorstw na wielką skalę.

## KAPITAŁ I PROCENT.

Ten, kto ma swój własny pług, może uprawiać daleko większą przestrzeń pola, niż ten, któremu go braknie. Pług więc daje właścicielowi zarobek, jakiego bez niego nie miał. Gdyby ten, który pług własnego nie posiada, chciał go pożyczyć u drugiego, tamtenby miał prawo mu go odmówić i odpowiedziałyby mu:

— Jeżeli ci dam mój pług, za pomocą którego uprawiam pole, to sam nie będę miał czym orać i stracę korzyści, jakie z niego ciągnę.

Ten, któremu brak pługa, czując jego potrzebę odpowie na to: że gotów dać coś za pożyczanie, albo podzielić się tym, co zarobi pługiem, z tym co mu go pożyczę. Może mu ofiarować zboże, które otrzyma, lub pieniądze ze sprzedaży jego wzięte.

Tak samo z ziemią. Ten który posiada pole orne, może powiedzieć: jeśli ja je sam zaorzę i zasieję, będę miał z tego przychód; jeśli chcesz, abym ci na moim polu siał pozwolił, wynagrodź mnie za to coym z niego miał, gdybym je zasiewał.

Tak samo naostatek z pieniądźmi; ten który je ma, może także powiedzieć: za te pieniądze kupiłbym sobie pług, pole, dom, któreby mi dały korzyść lub przyjemność; jeżeli więc pożyczę pieniądze, muszę wynagrodzić wynagrodzenia od tego, który wzięwszy moje pieniądze, będzie z nich korzystał.

Pług, pole, pieniądze, wszystko co służy człowiekowi za pomocnika w jego pracy, dla zwiększenia dobrego bytu, są to kapitały. Wynagrodzenie wymagane przez jednych, dawane przez drugich za tego pomocnika, nazywa się procentem, czynszem, opłatą, rozmaicie, wedle tego jak za co się daje.

Oczywistą jest rzeczą, że ten który posiada kapitał, ma prawo z jego owoców korzystać, bo kapitał jest jego własnością, a każdy z własności swej ciągnie korzyści, jakie może.

Mówią wszakże często ludzie: niech korzysta z własności ten, kto ją nabył pracą i oszczędnością, ale kapitalista bierze procent, czynsz, opłatę, chociaż na nie nie robi. Czy to sprawiedliwie?

Ale gdyby ten co posiada pług, zamknął go nieużywając sam, i nie pożyczal nikomu; toby en co pługa nie ma, nie siał pola, leżałoby odlogiem, i onby nie miał korzyści i mniejby zboża było na świecie, a niedostatek chleba byłby przyczyną nędzy i głodu dla wielu. Czy nie lepiej więc coś dać za pożyczanie pługa, a zarobić na tym i zboża ludziom przymnożyć?

Więc ten co pożyczca swojego pługa, przyczynia się do tego, że jest zboża więcej; a nie darmo też bierze coś za swój pług, bo musiał go albo kupić za pieniądze zapracowane i oszczędzone, albo sam zrobić, a czas na to i pracę poświęcić. Więc mu się słusznie należy wynagrodzenie za dawny jego trud i oszczędność.

Tak samo z najmem domu, pola lub pieniędzy, jak z tym pługiem, wszystkie te rzeczy dają korzyści, którychby nie było, gdyby na takowe nie zapracowano: one wszystkie powstały z dawniejszej czyjejs pracy. Te też dawniejszą oszczędzoną pracę właściciel jej pożyczca, a w nagrodę bierze czynsz, procent, opłatę.

Wszystkie te przedmioty jednak nie dałyby korzyści, gdyby do nich nie przyłączyła się praca nowa; to, co się płaci za pożyczanie, nigdy nie wynosi tyle, ile się może wyciągnąć korzyści z tego, co nam wynajęto. Gdyby ten co pożyczca pług, musiał za niego tyle zapłacić, ile warto całe zboże, które nim zarobi, wolałby się obchodzić bez pługa i ziemię rydłem skopać, albo jej nie uprawiać.

W wielu jednak razach, procent od kapitału, oprócz płacy za dawną pracę czyli nabyć go, zawiera w sobie jeszcze wynagrodzenie za użycie pożyczonego kapitału i opłatę dla właściciela za to, że

waży go pożyczając i ryzykuje iż nie odbierze wcale. Zwykle to wynagrodzenie mniejsze jest, gdy idzie o pieniądze gotówką dane, większe—gdy się pożyczca jaki sprzęt lub narzędzie: bo pieniądze się nie zużywa i nie traci wartości swej, a pług naprzykład, lub inna rzecz może i musi się niszczyć przez użycie. Procent też tém bywa mniejszy, im bezpieczeństwo jakie właściciel kapitału znajduje jest większe, że odbierze go z pewnością.

Tak naprzykład, kiedy się pożyczca na ziemię, której sprzedaż może z pewnością powrócić pieniądze, procent bywa wynagany mniejszy, bo ziemia nie traci na wartości, ale jej nabywa coraz większej.

Ci co pożyczają, nie dając ani zastawu, ani rękojmi żadnej, na osobistą odpowiedzialność, płacić muszą większy procent, bo pewność odebrania mniejsza, bo od ich pracy, od zdolności, od powodzenia, od życia nawet nie zawisło oddanie długu. Pożyczający im ryzykuje, i podnosi procent, aby się za niepewność wynagrodził.

## BOGAĆCI I UBODZY.

Bogaty człowiek mieszka w domu obszernym; zawierającym wiele pokoiów, obicia złociste, firanki kosztowne, sprzęty wytworne; trzyma powóz i konie, na stole jego codziem po dwanaście półmisków, ubiera się, stroi, ma klejnoty, suknie cienkie, rękawiczki, jeździ do teatru i na koncerta, słowem dobrze mu się dzieje.

Przy tej samej ulicy bogacza, żyje sto rodzin ubogich, które po większej części mieszczą się każda w jednej izdebce, mają ledwie jeden stół, parę stołków lichych, często braknie im łożka, karmią się kartoflami i chlebem, odziewają w łachmany, nie mają za

co drzewa kupić w zimie aby się ogrzać, i na utrzymanie tego nędznego życia muszą całemi dniami pracować po fabrykach lub w polu.

Wielka jest zaprawdę różnica tych dwóch rodzajów życia, i każdy człowiek miłosierny radby, aby ona ustala. Ale jakże tego dokazać?

Ludziom bez zastanowienia zdaje się to rzeczą bardzo łatwą; powiadają oni sobie, nieszanując cudzej własności, że należałoby odebrać bogatym tylko a rozdać ubogim.

Pokazaliśmy wam wyżej jednak, że to co kto ma, z zupełnym prawem używać może i nikt mu tego odbierać nie powinien.

Ale przypuśćmy na chwilę, że się tak stało, jak chcieli ci ludzie bez zastanowienia: że nie poszanowano własności, i odebrano bogatemu to, co on, albo ktoś z jego rodziny, zapracował.

Jest obok sto rodzin ubogich, przypuśćmy, a licząc na każdą rodzinę po pięć osób, wypadnie pięćset osób, między które należałoby podzielić to, co odebrano bogatemu. Znalazłoby się i więcej ubogich, którzyby się upomnieli. Bogaty miał ziemię albo fabrykę. Gdyby bogatemu je odebrano, jużby ich sprędać nie można, bo któżby je chciał kupić, gdyby nie był pewny posiadania i mógłby się obawiać, że i jemu jutro własność tę odbiorą. Jeżeli odebrano jednemu, takim samym prawem możnaby i drugiemu wziąć potém.

Potrzebaby więc ziemię podzielić. Ale nie każdyby chciał ziemi i mógł ją uprawiać; drugi nie miałby siły, wolałby wziąć co innego niż kawałek ziemi, odstąpiłby swoją część za jaki sprzęt lub fraszki; jużby tedy równości nie było, i znowu jeden był-



by bogatszy od drugiego, a co dalej to gorzej, bo ten co by wziął więcej, dorobiłby się łatwiej.

Gdyby jednak zakazano sprzedawać ziemię, musieliby wszyscy zostać rolnikami, nie byłoby podziału pracy, swobody w wyborze jej i ludzie byłiby biedni. Człowiek czynny nie mógłby oszczędzonego grosza używać więcej, a jednakże on zawszeby miał i zarobił więcej od leniwego.

Gorzejby jeszcze było, gdyby przyszło dzielić fabrykę. Te maszyny, które wszystkie razem jedna drugiej pomagają i służą dobrze gdy się podtrzymują, a warte są wiele, bo oszczędzają dużo siły i czasu; gdyby je podzielono na pięćset kawałków, dla pięćuset ludzi, na nicby się nie zdały i ledwieby je jak stare żelaztwa użyć można. Fabryka by upadła.

Łatwo ztąd wnieść, że podział cudzej własności nie zbogaciłby ubogiego, a byłby wielką niesprawiedliwością. Bogaty nie mógłby już dostarczyć roboty kilkuset ludziom, których używał wprzód do budowania domów, fabryk, do gospodarstwa; nie byłoby bogatych. Każdoby dla siebie pracował, i koniec końcem ledwieby ludzie żyć mogli, bo wiele rzeczy, które dziś i ubogi mieć może, takby podrożały, żeby ich nikt się nie dokupił.

Niktby nie oszczędzał, nie byłoby więc kapitałów, nie byłoby dochodów i zapasu na starość lub czasy głodu. Podzieliwszy majątek bogatego, ubodzy byłiby ubożsi jeszcze niż przedtem.

Ale gdyby nawet i nie tak być miało, gdyby można własność bogatego podzielić nie niszcząc jej i nie odbierając wartości, gdyby te sto rodzin, o których mówiliśmy, rozdzieliły się dochodem bogacza, dzieląc jego majątek: czyby i z tém lepiej byłoby? Dziś te rodziny zyskują razem za robotę bli-

sko czterechset złotych dziennie; jest to mało i ledwie starczy na wyżywienie, odzież i pierwsze potrzeby owych pięćuset osób. Bogaty może mieć dziennie dochodu, dajmy na to dwieście złotych; jeżeli zarobku ci ubodzy mieć nie będą, jaki mieli, a natomiast rozdziela się dochodem bogacza, będą o połowę ubożsi jeszcze niż byli.

Powiecie może, iż nie powinni stracić tego, co zarabiali wprzód; ale mylicie się, bo wszystko co bogaty używa, każda dwuzłotówka, którą wydaje na zbytki nawet, jest zarobkiem ubogiego, co te rzeczy robi, i pracą przygotowuje. Jeżeli nie będzie bogatego co by kupił, i roboty też ustana, bo nie znajdzie się, kto by ich potrzebował.

Koniec końców co by było, gdyby nie szanowano własności; oto po rozdzieleniu cudzego dobra, znowuby powoli jedni mieli więcej, drudzy mniej i powstałoby tylko inni bogacze i inni może ubodzy. Bogactwo jednych służy drugim, nie koniecznie temu co je posiada; jest potrzebne wszystkim, a grzech niszczenia cudzej własności i pożądania jej, jest i grzechem i wielkiem głupstwem.

## M A C H I N Y.

Ludzie o machinach różnie gadają i sądzą; są, co na nie narzekają i myślą, że one ludziom szkoda; inni dowodzą, że wielkie z nich płyną korzyści.

Posłuchaj tylko w mieście albo koło fabryk, jak ludzie o tém rozumują. Ten powiada, że machina pomaga człowiekowi, oszczędza pracy, robi to, że wyrób może być tańszy i że z niego więcej ludzi

korzysta. Drugi przeczy i mówi, że machina dobrą jest dla tego, kto ją ma, że jego tylko zbogaca, a odbiera chleb robotnikom, i jest przyczyną ich nędzy, bo mając machinę fabrykant mniej ludzi potrzebuje.

Otóż to, co ludzie mówią o szkodliwości machin, na pozor jest sprawiedliwe, ale tylko pozornie i nie całą ma prawdę. W istocie machiny to robią, że ludzie do czego innego idą, ale nie odbierają im chleba. Praca się zawsze znajduje, byle jej chcieć szukać.

Abyście się o tem przekonali, uważcie tylko dobrze do końca, co wynika z tego, gdy nowa machina do fabryki przybywa.

Mamy naprzykład fabrykę, do której codziennie potrzebowano dziesięciu robotników; nagle wynajdują taką machinę, która sama to robi, co tam, tych dziesięciu. Fabrykant odprawia dziesięciu, zostawiając, dajmy, jednego dla doglądania machiny.

Skutkiem wynalezienia tej machiny pierwszym jest, że dziesięciu robotników pozostało bez zarobku, a fabrykant zyskał to, co im codziennie płacił.

Ale czyż machina ten tylko rodzi skutek, że zbogaca jednego bogatego, a zuboża i tak już biednych ludzi wielu? Poczekajmy i zastanówmy się, a idźmy do końca.

Jeżeli fabrykant płaci robotnikom tym dajmy, po cztery złote dziennie, zyskuje więc trzydziści sześć złotych, które używa na nowe machiny, na życie swoje lub choćby rzeczy zbytkowe. Potrzeba mu więcej różnych tych sprzętów i przedmiotów, a do ich zrobienia więcej rąk, tak, że dziesięciu poszli bez roboty, ale inni dziesięciu a może i więcej szła lezba za to otrzymali zamówienia i pracę. Tamci szukają sobie roboty, inni ją znajdują, i jedno

drugiem im wynagradza. Machiny to sprawiają, że człowiek do czego innego się bierze, ale pracę ma i łatwiejszą i coraz rozumniejszą. Fabrykant zbogaca się w nagrodę swojej pracy około wynalazku i zbudowania machiny, ale bogactwa tego nie odbiera nikomu, i owszem pomnaża dla kraju rąk, bo ci zbytni dziesięciu mogą zająć się czem innym.

Może być tak, że fabrykant zaspokojony zyskiem, który mu daje jego machina, nie będzie się starał o drugą, a pieniądze schowa; ale może być i przeciwnie, że pomnoży liczbę machin, rozszerzy fabrykę, więcej towaru wyrabiać będzie. Kupujący towar ten będą go płacili coraz taniej, bo go będzie dużo, a fabrykant zyskując na liczbie, spuści z cenny wyrobu. Tak więc wynalazek machiny stanie się korzystny dla wszystkich, bo się oszczędzi na cenie towaru.

Inni fabrykanci zechcą naśladować tamtego, porobią lub sprowadzą podobne machiny, będą także fabrykować ten towar i zniżyć jego cenę przez to, że coraz więcej go będzie. Wszyscy więc skorzystają z wynalazku machiny.

Wiele rzeczy powszechniej potrzeby kosztowały dawniej przed wynalezieniem machin, które je dało oszczędniej pozwalają dziś wyrabiać, po cztery złote, a dziś, skutkiem oszczędności przez nie otrzymanej, można je kupić za dwa. Każdy więc kupujący zarabia na takiej rzeczy nabywając dwa złote: a ile to dwuzłotówek w ten sposób oszczędzonych! Mając te dwa złote, każdy co je w ten sposób zachował, używa ich czy na najęcie robotnika, czy na co innego. Oszczędność więc jaką sprawia wynalazek machin, daje się czuć wszystkim, i robotników nie pozbawia pracy: zmienia tylko jej przeznaczenie.

Prócz tego korzystają i oni, taniej kupując przedmioty codziennego użycia, które ich dobry byłt więkkszą.

Zamiast narzekać na maszyny, robotnicy powinni by je błogosławić i czcić tych co je wynaleźli, jako dobroczynców ludzkości.

Maszyny spełniają za człowieka prace najcięższe i najprzykresze: jak przenoszenie ciężarów, czerpanie wody, klepanie żelaza i t. p.

Tym sposobem dają robotnikowi czas na inne prace, na ukształcenie się i udoskonalenie moralne. Maszyny spełniają tylko to, do czego nie potrzeba myśli, a gdziekolwiek musi pracować rozum człowieka, tam żadna go maszyna nigdy zastąpić nie może. Maszyna jest tylko udoskonalonym koniem, wolem, zwierzęciem, którego siłę ludzie od początku świata używali tam, gdzie własnej swojej chcieli oszczędzić.

Trochę pomysłiwszy nad tem łatwo się przekonywa, że maszyny ulżywając pracy ludzkiej, a też samo co ona dając owoce, polepszą byt robotnika, nie pogorszą go; a społeczeństwu, które ich używa, dają coraz większe bogactwo, równiej i sprawiedliwiej rozdzielone między wszystkich, w miarę jak ich wyroby się upowszechniają. Liczne na to mamy dowody, które tę prawdę mocniej jeszcze popierają. Oto niektóre z nich.

Za dawnych czasów, kiedy się Chrystus Pan narodził, a Rzymianie panowali, niewolnicy mieli zboże na mąkę w żarnach i młynach. Każdy z nich w ciągu dnia bardzo małą mógł ilość mąki zmięć, i mąka była tak droga, że tylko bogatsi chleb jedli, a niewolnicy i ubodzy i tyśiące ludzi żywili się surowym nie-mielonem zbożem. Teraz, kiedy miała zboże za pomo-

cą machin w wiatrakach, deptakach, młynach wodnych i parowych, młynarzami są nie niewolnicy: są to ludzie często majętni, a wszyscy młynarze i inni jedzą chleb także. Dzis trudno nawet temu uwierzyć, że były czasy, w których ludzie ziarno musieli ścierać w zębach, zamiast jeść chleb z mąki upieczony.

Od czasu owego, ludzie na świecie przybyło, liczyba ich jest większa, a jednak wszyscy w ogóle mają się lepiej. Możecie ztąd miarkować, ile jedne tylko młyny dobrego zrobiły ludziom.

Sto lat temu w Europie zaledwie znano bawełnę; nigdzie jeszcze nie używano do przędzenia i tkania jej machin; bawełniane tkaniny przywożono z dalekiego kraju, z Indyi, a kosztowały tak drogo, że bogatsi tylko mogli je kupować. Od tego czasu wynaleziono i wydoskonalono wielką ilość machin i sposobów czyszczenia, przędzenia, tkania, farbowania i drukowania bawełnianych rzeczy; i dzis najuboższy człowiek ma kawalek perkalu taki, który dawniej ledwie książęta nosili; dzis chustkę, fartuch, może sobie odnowić wieśniaczka kilka razy, dawniejby ich całkiem nie miała.

Dzięki tym machinom, które robią kolo bawełny, miliony ludzi ubiera się przystojnie, ładnie, czysto, tanio i zdrowo, a w samej Anglii, gdzie kolo tego najwięcej chodzą, dziesiąta część ludzi żyje z tego, nie licząc robotników w innych krajach. Co roku ciepłe kraje, na drugiej stronie ziemi położone, wydają miliony funtów bawełny; tyśiące okrętów ją przewozi to surową, to obrabioną na wszystkie strony świata. Nieżo przez nią wygodniejsze stało się życie, ile ona dostarczyła ubogim zarobku! Ile, oprócz machin, ludzi i rąk krząta się około wyrobów bawełnianych.

Dawniej z Warszawy do Częstochowy trzeba było iść czy jechać kilka dni, a podróż kosztowała dużo i zabierała czasu wiele; teraz w pół dnia koleją żelazną dojdiesz na święte miejsce, i za tak mały grosz,

że dawniejby na pół drogi ladającą bryką nie starczył. Co tu czasu oszczędzonego! Najbogatszy pan, gdyby dawał miliony, nie byłby mógł dawniej dokazać tej sztuki, żeby w pół dnia dostał się o trzydzieści mil; a teraz i najuboższy za kilkanaście złotych pojedzie. Teraz też skutkiem wynalazku tych machin, jedzie i bogaty zarówno i ubogi, choć nie w jednej klasie, ale równie szybko i bezpiecznie.

Lat temu trzysta kilkadziesiąt, mało kto umiał pisać i czytać; teraz przeciwnie mało kto czytać już nie umie i każdy łatwo może tego nauczyć. Nim wynaleziono druk, piszących było mało, i przepisyjących także: ci byli ubodzy i nieznaczący. Dziś ci co piszą, co wydają, co drukują, są ludzie znaczeni, znani i często majątni, a wszystko to zrobił wynalazek druku: machina do wybijania liter na papierze. Dziś wieśniak za tani pieniądz może sobie zapisać na pocztce gazetę, może się o wszystkim dowiedzieć tak samo, jak najbogatszy człowiek.

Dawniej to i dla najmałtniejszych nie było przystępne, co dziś jest prawie dla wszystkich.

Moznaż, pomyślawszy nad tem, powiedzieć jeszcze, że ci, co machiny wymyślają, na nich sami zyskują, gdy one powoli dają, do tego, aby zrównać ludzi i dać wszystkim to, co dawniej tylko wybranych było wyłącznym udziałem.

Tak to pozoronie nigdy ani ludzi ani rzeczy sądzić nie należy, a dobrze pomyśleć wprzód co złe a co dobre: bo często to, na co narzekamy, korzystniejsze jest niż to, czego pragniemy.

## SPIS RZECZY.

Praca . . . . .	5
Podział pracy . . . . .	7
Zamiana . . . . .	11
Pieniądze . . . . .	16
Fabrykant i rzemieślnik . . . . .	18
Rolnik . . . . .	21
Kupiec . . . . .	23
Nauczyciel . . . . .	25
Urzędnik . . . . .	27
Użyteczność i cena rzeczy . . . . .	30
Własność . . . . .	32
Kapitał i procent . . . . .	35
Bogactwo i ubodzy . . . . .	38
Machiny . . . . .	41

F 933



KONIEC.

440829